Rok VIII. Kraków 1. Sierpnia 1905 r. Nr. 15.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78



Młodzi państwo zajechali
Jak to czyni ludzi wielu,
W poweselnej swej podróży,
Na spoczynek – do hotelu.

Myślą, że ich nikt nie widzi,
Myślą sobie – ale któżby,
Nawet kiedy drzwi zamknięte,
Uszedł oczu czujnej służby?!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 14. czasopisma „Bocian“ z dnia 15 lipca 1905, artykuły, względnie ustępy artykułów pod napisem: 1) „Siła przyzwyczajenia“ cały artykuł na stronie 2-ej, łam 1. 2) „Z pieśni zgubionej dziewczyny“ cały artykuł na stronie 2-iej łam 2-gi. 3) „Święta prawda“ od słowa: „także“ do słowa: „roboty“ na stronie 3-ciej, łam 3-ci. 4) „Nobili par“ od słowa: „Ach!“ do słów: „apetyt wilczy“ na stronie 5-tej, łam 1-szy. 5) Gimnazyum żeżskie“ zwrotka przedostatnia na stronie 8-ej, łam 1-szy. 6) Qui est cum deo“ cały artykuł na stronie 8-ej. łam 1-szy, zawierają znamione występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach tych przedstawione są czyny niemoralne w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 10-go lipca 1905.

Dr. Kaden.

DYREKTYWA.

Porównałbym cię, luba,
Z kolącym kwiatem róży,
Porównałbym cię z niebem.
Co tylko wciąż się chmurzy.

Porównałbym cię jeszcze,
Porównałbym — no z czemże?
Ach! prawda, ze źródełkiem,
Co ciągle gniewnie szemrze.

Podobnaś jest do lilii,
Mój drogi ideale,
Bo nic nie robisz — jednak
Ubierasz się wspaniale.

Podobnaś jest do słonka,
Co grzeje tak okropnie,
Że w żarze twej miłości
Moneta moja topnie.

A chcąc mieć dyrektywę,
Czy kochać będziesz długo,
Czy miłość moja szczera
U ciebie jest zasługą,

Czy jeszcze długo patrzeć
Mi wolno w twe oblicze,
Wyciągam portmonetkę
I grosze moje liczę!

Chat-Noir.

ZAPROSZENIE DO CAŁUSA.

Nie oszczędzaj twych całusów,
Czy się patrzą, czy nie patrzą,
Bo przez skąpstwo w całowaniu
Oj! nie będziesz ty bogatszą!

Ach! więc całuj! pieść i kochaj!
Więcej czule i goręcej!
Im całusów więcej wydasz,
Tem całusów weźmiesz więcej!

Pókiś ładna, pókiś młoda,
Twój całusek jest rozkoszą,
Ale gdy się postarzejesz —
Ludzie ust twych nie poproszą.

Nie oszczędzaj więc całusów,
Czy się patrzą. czy nie patrzą,
Bo przez skąpstwo w całowaniu
Oj! nie będziesz ty bogatszą!...

Chat-Noir.

E! chyba nie!

Na jednym z ostatnich tegorocznych balów poznał się elegancki p. Władysław R. z panną Kazią, żoną starego niedołęgi doktora E. Przypadli sobie wzajemnie do gustu i w parę godzin, ginąc w wirze namiętnej zabawy, rozmawiali ze sobą tak swobodnie, jak gdyby się znali lat parę. Pan Władysław, korzystając z zaproszenia pięknej Kazi, obiecał się zjawić u niej z wizytą *nb.* w czasie nieobecności jej męża.

— Jedno mam tylko na siebie powiedzieć — spowiada się pan W. z wylaniem — wie pani, ot czasem jestem bardzo nerwowy i podniecony — często bez najmniejszego powodu.

— Już ja się o ten powód postaram — odpowiada, rumieniąc się piękna Kazia.

„Nasi dyrektorowie“.

O byłym „dyrektorze“ teatru ludowego w Krakowie p. G. opowiadają z okazyi jego pobytu w Zakopanem ciekawy kawał.

Pan *** powędrował z swą trupą do Zakopanego, by dać tam szereg przedstawień. Wspaniałą salę wynajął u pana ***, właściciela obszernego hotelu, przedstawienia odbywały się, jak można było z trupą teatru ludowego względnie dobrze, wszystko było w porządku, tylko pan dyrektor zapomniał o najgłówniejszym punkcie umowy — o regularnej zapłacie.

Wskutek tego przyszło między nimi a właścicielem hotelu do gorączkowej wymiany słów, aż wreszcie hotelarz podniecony stoickiem zachowaniem się dyrektora, zawołał.

— Panie dyrektorze oświadczam tu panu, że pan jesteś..... jesteś człowiekiem!

— Mój panie — przerywa mu dyrektor z zimną krwią — n i e p a n p i e r w s z y m i t o m ó w i!

PRAGNIENIE.

„Pan nawet nie uwierzy,
Jak jestem nieszczęśliwa,
Jak córka moja dziwną
W ostatnich czasach bywa!

Bez przerwy ciągle śpiąca,
Przesadnie jakoś trwożna.
No! daję panu słowo,
Że zasnąć przy niej można!“

Tak matka w zaufaniu,
Przedemną bóle zwierza,
Bo w ospałości córki
Jest dla niej troska świeża!

Choć cierpkie dość uwagi
O córce swojej czyni,
Ja pomyślałem: „Gdybym
Ja raz mógł zasnąć przy niej!“

Chat-Noir.

Comme il faut.

(Autentyczne).

HUMORESKA.

Lunio był jedynakiem znanego bogacza bankiera F., który dorobił się majątku na najrozmaitszych oszustwach i szwindlach przy dostawie zboża.

Największem pragnieniem starego bogacza było zrobić z synka pierwszego eleganta i donżuana. Tu napotykał jednak na ogromne przeszkody dlatego, że młody Lunio z natury swej skąpy niezmiernie, nie lubiał żadnych miłosnych awantur. Drugą kardynalną przeszkodą, która obracała w niwecz serdeczne pragnienie ojczulka, była zupełna wstrzemięźliwość młodego Lunia, tak od kart, jako i trunków. Każdy pieniądz oglądnął synalek ze wszystkich stron, nim wreszcie odważył się puścić go w obieg. Pewien serdeczny przyjaciel bankiera, poradził zrozpaczonemu ojczulkowi wysłać synalka na jakiś czas do Paryża i oddać go w ręce znanych bonvivantów, którzy już mieli młodego bankiera poprowadzić drogą właściwą.

Młody Lunio, posłuszny rozkazowi bankiera, nie bardzo zadowolony, że otwiera się przed nim nowe i nieznane dla niego życie, wyjechał rzeczywiście do Paryża, i w parę dni później poznawszy przy pomocy serdecznego przyjaciela, całe grono hulaków i biboszów, znalazł się wkrótce w jednym z najbardziej eleganckich kasyn. Luniowi przeznaczył ojciec 5.000 franków na miesięczne wydatki, Lunio jednakże był ogromnie ostrożny przy puszczaniu pieniędzy, dość na tem, że stary ojciec niezadowolony był z niego w najwyższym stopniu. W rozpaczy swej, sięgającej najwyższych granic, zwierzył się jednemu porucznikowi, znanemu ulubieńcowi wesołych niewiast, który pod słowem honoru zobowiązał się młodego i skąpego bankierowicza popchnąć na nowe tory.

Sprawa cała szła jednak niezmiernie powoli, bo skąpy Lunio zaprzysiągł sobie nie schodzić z drogi raz obranej. Do tego miał takie szalone szczęście do gry, że wszystkich członków klubu ogrywał najnielitościwiej i wszystkich miał w swem ręku.

Pozostała więc tylko miłość!

Kochać musi każdy z nas, o ile naturalnie ma zdrowie i.... pieniądze. Cóż dopiero mówić o młodym Luniu, który na miesięczne wydatki dostawał od swego papy 5.000 franków. Młody porucznik postanowił tedy wprowadzić Lunia za kulisy, gdzie Lunio miał znowu prawdziwe szczęście u znanych piękności.

Ale i tutaj był ogromnie ostrożny. O szczególnych jakichś skłonnościach, mogących go zobowiązać na coś więcej, niż na zwykłą kolacyę we dwójkę, do tego w dosyć jeszcze podrzędnym lokalu nie chciał i słyszeć. Ustanowił nawet całą taryfę opłat i najpiękniejszej kobiecie nie dawał więcej jak 20 franków w nagrodę.

Długi czas pozostała praktyka Lunia w największej tajemnicy, bo piękne damulki obdarzone 20-frankowymi banknotami, wstydziły się po prostu swego partnera, nie chcąc sobie widocznie psuć innych odbiorców. Ale pewnego razu, kiedy Lunio zaprosił na kolacyę zgrabną subretkę Ellę, sprawa wyszła na jaw, bo biedna Ella poskarżyła się na skąpego synalka przed opiekunem jego porucznikiem. Wtedy to porucznik, pomny przysięgi, złożonej staremu bankierowi, wykonał uroczyste śluby, że postara się ze wszystkich sił, by worek użycia i miłości aż pod sam nos skąpcowi podsunąć. Całe grono najweselszych bon-vivantów i donżuanów wtajemniczone w plan w porucznika, pomagać mu miało we wszystkiem.

Chytry porucznik opowiedział swój zamiar pannie Ernie znanej piękności z teatru „Apollo“ Erna miała skąpca rozpalić i dać mu potem całuska. Gdyby Lunio ofiarował jej jak zwykle banknot 20-frankowy, miała Erna wspaniałomyślnie nie przyjąć podarku, lecz oburzyć się jeszcze, że Lunio śmie za jej bezinteresowną miłość ofiarować pieniężną nagrodę i do tego banknot 20-frankowy. Porucznik przewidywał, że bankierowicz szarpnie się wtedy i da jej zaraz choćby parę tysięcy. Czyż miłość prawdziwa, bezinteresowna nie jest tego warta?

W klubie założono się o grubą sumę, — porucznik był pewny wygranej. Przeciwnie towarzystwo całe uśmiechało się chytrze w przewidywaniu niepewnego końca. Zresztą, bądź co bądź, plan obmyślany był bardzo zgrabnie, główna osoba dramatu panna Erna, jako zawodowa aktorka, odegra z pewnością wspaniale swą rolę — a bankierowicz jedynak, mógł przecież sowicie opłacić bezinteresowną miłość, — dla niego nie było nic drogiego.

W umówiony wieczór siedziała cudna Erna z Luniem w gabinecie. Jej suknia głęboko wycięta, pod którą falowały od miłości krągłe, przepyszne piersi, te cudne czarne oczy, rzucające na zdumienionego tą pięknością Lunia tysiące iskier, jej czarne włosy niby heban połyskujące, jej wspaniale utoczona łydeczka, wesołość, rozmowność i swoboda, wszystko to uczyniło piorunujące wrażenie na zdumionym synalku.

EPIGRAMY.

Niejeden człowiek upada tak nisko,
Że nawet miłość już go nie poruszy,
Że nie uleczy najlepsza kobieta
Chorego ciała, chorej jego duszy.

Ale niejeden stoi tak wysoko,
A tak potężna jego męska cnota,
Że uszlachetnia go ból i cierpienie,
Silniejszym czyni — kobieca podłota!

Krk.

* * *

Kochałem niegdyś ciebie Ideale!
O innych nawet nie myślałem wcale..
Dzisiaj umizgam się do byle ładnej,
I lubię wszystkie — lecz nie kocham żadnej!

* * *

Serce moje — republika,
W której rządzi, kto chce tylko —
I dziś tę detronizuję,
Co rządziła tam przed chwilką.

Wreszcie jedna owładnęła
Tronem serca poświęcanem,
Kocham ją, jak żadną inną,
Choć największym jest tyranem.

Chat-Noir.

Co może roztargnienie.

Profesor K. jako uczony ogromnie poważny, jest z drugiej strony często przedmiotem pośmiewiska z powodu roztargnienia, które zaczyna wchodzić w przysłowie.

Pewnego razu wpada do jego gabinetu właśnie, kiedy był najbardziej zajęty, szykowna jego żoneczka.

— Wyobraź sobie co za skandal, ten twój niegodziwy asystent — żali się — obiecał mi 1.000 koron, jeśli go odwiedzę w jego pomieszkaniu?

— A to łajdak — powiada na to profesor zajęty czemś bardzo ważnem — 1000 koron powiadasz? No a ty ile żądałaś?

To niemożliwe.

Sprawa rozwodowa barona X. zajmowała do niedawna cały świat prawie. O rozwód podał się baron, żona sprzeciwiała się temu.

Podczas rozprawy sądowej podał baron jako powód to, że żona jego utrzymywała nader liczne stosunki.

— Tak moja pani — powiada — wiem wszystko, jestem poinformowany jak najdokładniej, do tego stopnia, że mam nawet nazwiska wszystkich twoich kochanków!

— Panie sędzio — to fałsz, to niemożliwe — przerywa oburzona — ja sama nawet nie znam wszystkich nazwisk!

PUNKT WIDZENIA.

Nie lubię owych gładkich dróg,
Któremi każdy kroczy,
Przepastne ścieżki kocham zaś,
Gdzie śmierć zagląda w oczy.

Nie lubię kwiatów, które lśnią
W ogrodach pełne blasku,
Pokrzywy, osty milsze mi
Pod płotem lub na piasku.

Nie lubię nieba, które wciąż
Słoneczną lśni pogodą,
Lecz kocham za to gromy te,
Co burze z sobą wiodą!

Nie lubię kobiet, które się
Za pancerz kryją cnoty,
Co mają pozór świętych, lecz
Charakter — jak kokoty.

Kobiety kocham, które form
Nie znają i nie strzegą,
Te, co wiadomość mają już
Dobrego, jak i złego.

Poznały zaś miłości szał
W przebytej życia szkole,
Ja od cnotliwych — mówię wprost —
Grzesznice zwykłe wolę!...

Chat-Noir.



STARA LAMPA.

Mam w pokoju moim lampę,
Co kupiłem na tandecie,
Stara lampa się z niejednem
Wygadała mi w sekrecie.

Stara lampa dogorywa,
Skwierczy cichym głosem do mnie,
A ja słucham na pół-śpiąco,
Pół na jawie, pół przytomnie.

„Kiedy miałam blask młodości“ —
Przyjaciółka-lampa szepce —
„Robotnicy przyświecałam“
Na poddaszu w jej izdebce.

Podziwiałam krucze sploty,
Białą cerę, czarne oczy
I widziałam, że jej czoło
Jakaś chmura smutku mroczy.

A w tem jakiś młody chłopiec
Wpada rażno i wesoło,
Swem przybyciem robotnicy
Rozpogodził blade czoło.

Zaczął ściskać i całować
Tej dziewczyny świeże usta,
Pomyślałam sobie wtedy:
„Młodość zawsze bywa pusta!“

A w tem podszedł nagle do mnie...
Źle się obszedł z nią i ze mną —
Bo ją uwiódł, a mnie zgasił,
Było ciemno, bardzo ciemno!

Od tej chwili utraciłam
Moją panią, co w tęsknocie
Pracowała — ja świeciłam
Jej wieczorem przy robocie.

Nie wiem już, jak się skończyła
Dwojga młodych miłość czuła,
Czy dziewczyna już umarła,
Czy też gdzie się w świecie tuła“...

Tak w pokoju moim lampa,
Co kupiłem na tandecie,
Zwierza mi się co wieczora,
A ja płaczę, płaczę!... wiecie?...

Ta dziewczyna żyje jeszcze,
Ja znam życie jej tułacze,
A wieczorem przy tej lampie,
Myśląc o niej — płaczę! płaczę!...

Krk.

Niedomyślny.

Panna Ema, pierwsza siła etablissment w *** otrzymała pewnego razu nadzwyczaj czuły liścik od hrabiego X., z zaproszeniem na kolacyę.

— A to głupiec — powiada — targając list ze złością. — Co on sobie myśli?

— Czy to cię tak gniewa, że się ośmielił zaproponować ci coś podobnego — pyta jedna z obecnych przytem przyjaciółek.

Ale gdzie tam — woła z najwyższem oburzeniem panna Emma — to mnie doprowadza do pasyi, że znamy się już od miesiąca, a ten głupiec dopiero teraz propozycyę przysyła!

Wrażenie, jakie uczyniła na bogatym bankierowiczu, było najzupełniej zrozumiałe, bo wobec tylu piękności musiałby uderzyć czołem nawet najzagorzalszy asceta, oddać głęboki hołd podobnej kobiecie.

* * *

Czyż Lunio miał postąpić inaczej?!

Kiedy żegnał się z nadobną Erną, zapomniał się na chwilę i oto stało się to, co przewidywali koledzy, a czego lękał się porucznik.

Z błyskawicą w oku rzuciła się oburzona w najwyższym stopniu Erna na podłego bankierowicza i w urywanych z powodu zdenerwowania słowach, starało mu się na prędce wyjaśnić, że go kocha całą duszą i za miłość ku niemu, bezinteresowną i czystą, nie weźmie ani grosza.

Lunio stał jak piorunem rażony. Coś podobnego nie zdarzyło mu się nigdy! Ach Boże! co za rozkoszne uczucie! Ona go kocha! Ta cudna istota! — W wzruszonych słowach prosił ją o sposobność wywdzięczenia się w jakikolwiek sposób.

Wtedy przebiegła Erna wyjęła z szuflady rachunek i w milczeniu podała go blademu ze wzruszenia Luniowi. Rachunek był na 1000 franków, ze znanego pierwszorzędnego sklepu „Louvru“!

— Czy zrobisz to dla mnie — spytała się Erna, dodając do tego spojrzenie, przyprawiające go o utratę zmysłów.

— Bądź tego pewną aniele! — zawołał — wszystko będzie comme il faut!

* * *

Pożegnali się na ulicy. Lunio, pojechał do domu, chcąc wypocząć po tylu wrażeniach. Erna udała się natychmiast do porucznika, by go ucieszyć nowiną, że zakład wygrał.

* * *

Następnego dnia udał się Lunio do „Luvru“. Właściciel uprzedzony o wszystkiem, przyjął go nadzwyczaj uprzejmie.

— Oto rachunek panny Erny — powiada Lunio!

— Tak jest 1000 franków!

— Składam à conto rachunku 20 franków — powiada Lunio.

Tego samego wieczora nadszedł telegram, wzywający Lunia natychmiast do domu.



PAN NACZELNIK ĆWICZY.

Pan naczelnik w pewnem mieście,
Jak to mówią, chłop jest byczy,
I strażaków w gimnastyce
Znakomicie codzień ćwiczy.

Każe kadź z deszczówką wstawić,
A sam sobie siedzi w oknie.
Do tej kadzi włazi strażak
I jak ryba jaka — moknie.

Na komendę robi nurka
Pływa przodem, pływa tyłem,
Oczywiście, że jest strażak
W położeniu bardzo miłem.

Podkomendny oddał w wodzie
Pół szlachetnej swojej duszy,
Wtedy w ogień go się wsadza —
Niechaj strażak się osuszy!

Ziębły i zmoczony tyłek
Ogień znowu mu przypieka,
Aby wiedział, jak ratować
Z wody, ognia – ma człowieka.

Gdy tę próbę przetrwa dobrze,
Rzecz to znana jest powszechnie,
Pan naczelnik mówi: brawo!
I pod wąsem się uśmiechnie.

Lecz nie koniec mąk strażaka,
O! bo plemię to sobacze
Musi jeszcze dobrze wiedzieć.
Jak się z góry na dół skacze.

Pan naczelnik (nieraz bywa,
Ze mu coś do głowy wpadło)
Każe skakać strażakowi,
Jak pchle jakiej w prześcieradło.

Jeden stary „veteranus“
Zrobił przy tem wiele krzyku:
„Ja mam żonę, ja mam dzieci
Mój wielmożny naczelniku!

A co jeszcze mi w dodatku
Zgrozę czynu tę podwaja,
Mam w kieszeni zakupione
Dla mej żony świeże jaja!

To jest bardzo ryzykowne,
Gdy człek z dachu na dół dyma,
Pan naczelnik będzie łaskaw
I choć jajka mi potrzyma!“

Co? Ja jajka mam ci trzymać?
Czy ty nie masz w mózgu braku?
Czy z jajami, czy bez jajek,
Skacz natychmiast, ty łajdaku!

Rozkaz musi być spełniony,
Chociaż rozkaz to niemiły,
Skoczył strażak, no, a jaja
Oczywiście się rozbiły!...

Ksiądz Fijoł.

A to się zdradziła.

Panna Jadzia, szesnastoletnia, ale aż nazbyt wcześnie dojrzała dziewczynka, starała się dłuższy czas napróżno o miejsce. Po długich poszukiwaniach otrzymała za wpływem jednego ze znajomych posadę w pralni na ulicy G., które to miejsce musiała jednak bardzo prędko opuścić. Oto, co się stało. Pewnego razu przyniesiono do prania jakąś bieliznę.

— A to musi być bielizna tego doktora, co to mieszka vis-a-vis — powiada na to jedna z praczek.

— O, prawda! — oponuje panna Jadzia — ten doktor z vis-a-vis nosi tylko jedwabną bieliznę!

Szczęśliwa.

Doktor B., mężczyzna nie pierwszej młodości ale nadzwyczaj elegancki i przystojny, starał się o rękę młodziutkiej córeczki bogatych bankierów E. Pannie Esterze, przyszłej małżonce odradzano porufnie, bo dobrze wiedziano, że doktór niedługo po ślubie pocznie ją zaniedbywać, nie dlatego, by na to zasługiwała, ale z tego jedynie względu, że przystojny doktorek utrzymywał niejeden stosunek z ładnemi kobietkami. Panie Esterze podobał się jednak jej przyszły małżonek ogromnie i gdy się oświadczył, przyjęła go bez najmniejszego wahania. Niedługo po ślubie spotyka się młoda mężateczka z serdeczną przyjaciółką.

— Jakżeż spisuje się twój mężulek — pyta przyjaciółka — czy dał Ci już do poznania, że nie ty jedna jesteś panią jego serca?

— Ale gdzietam — odpowiada zapytana — jestem z niego zadowolona najzupełniej! Wyobraź sobie — traktuje mię jak pierwszą kochankę!

Co to jest pech.

— Wyobraź pan sobie, jakiego mam pecha! Poznaję się z szykowną dziewuszką, robię propozycyę wspólnej kolacyi — przyjmuje. Nie mając pieniędzy, spieszę do lombardu, by zastawić zegarek, i trzeba pecha, abym ją spotkał tam jako kasyerkę, Poznała naturalnie, że jestem goły i kolacyę dyabli wzięli!

— E, to jeszcze nic! Ze mną ta sama prawie historya. Wychodzę już sobie razem z nią z hotelu, bojąc się ogromnie, abym się nie spotkał z narzeczoną. Trzeba pecha znowu. Spotykam narzeczoną wychodzącą stamtąd z wojskowym. Całe szczęście, że mnie nie widziała, bobym musiał z narzeczoną zerwać wszelkie stosunki!

DWIE TRUCIZNY.

Moje grzechy są czerwone,
Niczem przy nich i purpura,
Ale moja dusza za to,
Jak kir czarna i ponura.

Masz nade mną ty dziewczyno,
Dziwną władzę panowania,
Me spojrzenia – psy pokorne,
Żebrzą twego zmiłowania.

Moje słowa – to nieśmiałe
Echa modlitw, czy też skargi,
Moje myśli – protest niemy,
Którym serce drga i wargi.

Lecz ty zimna i nieczuła,
Jak królowa patrzysz dumnie,
I udajesz, że nic nie wiesz,
Co się dzieje w sercu u mnie!

Wymierzonem celnie słówkiem,
Niby grotem ranisz duszę,
Nieraz chciałbym cię już przekląć,
A wciąż jednak kochać muszę!

Zrozpaczony, bolem wściekły,
Precz uciekam z twego domu,
A po drodze do apteki,
Idę zażyć trochę bromu.

To ukaja i rujnuje,
Równocześnie moje nerwy,
Muszę wiecznie kochać Ciebie
I zażywać brom bez przerwy!....

Dzisiaj czekam z rezygnacyą,
Skąd się blada śmierć wyśliźnie,
Czy w truciznie Twoich oczu,
Czy w aptecznej tkwi truciźnie?....

Krk.

LOGIKA KOBIECA.

Ludzie pierwsi żyli w raju,
Bez obłudy i bez blagi,
Ewa nago flirtowała,
Adam chodził także nagi.

Adam westchnął: My szczęśliwi!
Ale przyjdą takie czasy,
Że kobiety nosić będą,
Weby, tiule i atłasy.

Że zostanie w ciasny gorset,
Ich cudowny biust zakuty
I uwiążą zgrabne nóżki,
Jak w kajdany – w ciężkie buty.

A na głowę wsadzą sobie,
Stofuntowe kapelusze.
Ach te czasy barbarzyńskie,
Ja potępić Ewo muszę!!

Ewa jękła: I rodzinne
Życie pójdzie jak najmarniej,
Bo mężczyźni siedzieć będą
Ciągle w knajpce i kawiarni!

My będziemy rodzić dzieci
I przechodzić straszne bóle,
A pijani wracać będą,
Nasi władcy, nasi króle!

A dopiero z mąk najgorsza,
To łatanie, cerowanie.
O! nie chciałabym mieć dzieci
Za nic w świecie mężu – panie!

A w tem jabłko smakowite,
Widzi wśród gałęzi drzewa,
Wstała i zerwawszy owoc,
Adamowi daje Ewa!....

Chat-Noir.

Po kolei.

(Autentyczne).

O pannie X, artystce dramatycznej, opowiadają ciekawy kawał.

Pewien wysoki dygnitarz z Portugalii, który posłyszał o jej niezwykłej piękności, spakował pewnego razu manatki, naładował banknotami portfel i w parę dni zjawił się w elegancko urządzonem pomieszkaniu panny X. Na spotkanie dygnitarza wyszła mama panny X, osoba bardzo dystyngowana, która, uprzedzona o jego przybyciu, przywitała go bardzo ceremonialnie.

— Proszę oznajmić pannie X. — Don Pablo José Francisco Filippi de Alcala y Grande Norte de Rio.

— Bardzo mi przyjemnie powitać tylu gości, ale panowie pozwolą po jednemu — odpowiada zakłopotana mamcia.

Po co to wszystko.

Panna Ella, subretka teatru w Łodzi, skorzystała z obecności znanego hypnotyzera i wkrótce znalazła się w jego gościnnym pokoiku.

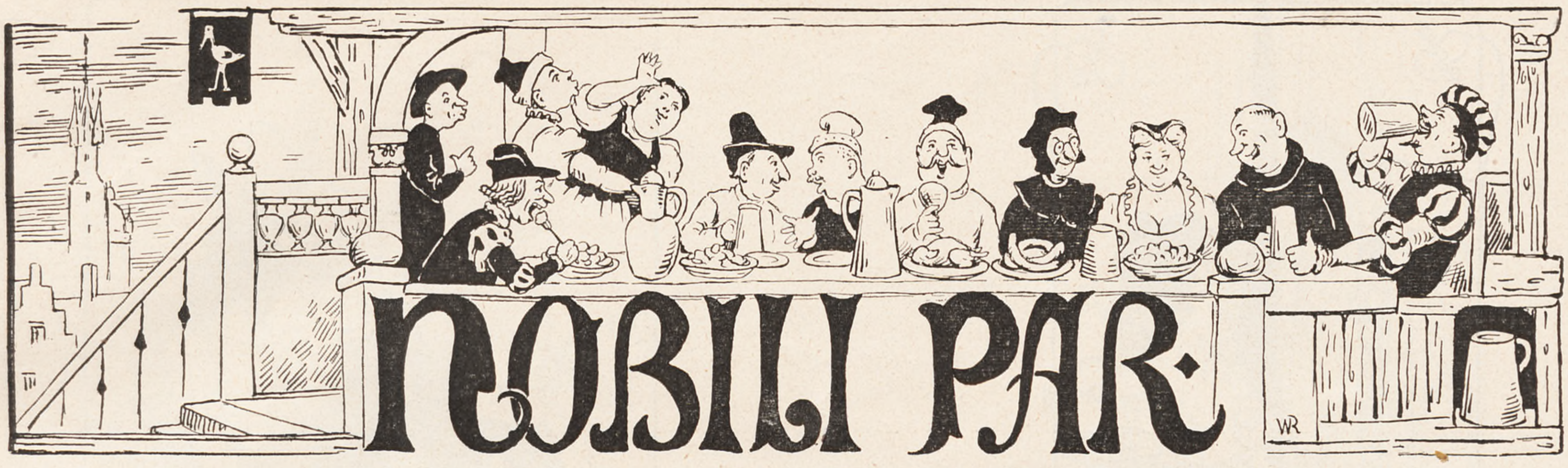
— Tak, proszę pani! Oto sadowię panią — rozpoczyna hypnotyzer — koło siebie, tu na kanapce, patrzę pani bystro w oczy, przesuwam dłonią po twarzy pani, a po wymówieniu paru tajemniczych słówek, staje się pani, rzec można, moją własnością. Zrobi pani wszystko, czego od pani zażądam!

— Mój panie — przerywa mu zniecierpliwiona subretka — po co te wszystkie wstępne ceregiele?!

Spełnione życzenie.

— Strasznie mi przykro, że hrabia X. ma tyle długów. Żeby go tak kto postawił na nogi!

— Życzenie twe spełnione! Dziś właśnie zajął mu sekwestrator jego automobil.



Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał
Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

12) (Dalszy ciąg.)

Wleciała naprzód matka przestraszona
W tem przekonaniu, że pan Roch już kona,
Że już nie mając tutaj interesu,
Ta czarna dusza jedzie do Hadesu,
I krzyczy głośno: Panie Rochu luby!
Co cię popchnęło, abyś szukał zguby,
Czyli twój talent już połamał skrzydła,
Czy ci już wódka ze wszystkiem obrzydła,
Lub chce bogata wydziedziczyć ciotka.
Albo sąsiadzka dojadła ci plotka?
Patrz! strzelasz! Mogłeś wybić sobie ząbki,
A usmarzyłam dziś pyszne gołąbki,
Z których słynęłam z Krakowa po Chrzanów.
Ej! panie Rochu! Wasze się zastanów,
Odrzuć pistolet i proszę cię szczerzę,
Podziel dziś z nami codzienną wieczerzę!...
Pan Roch choć człowiek był bardzo uparty,
Ale gołąbki lubiał nie na żarty
I to gołąbki z dobrym. tłustym sosem.
„Więc sypać!“ mruknął zrozpaczonym głosem,
Choć żal i boleść rośnie w sercu mojem,
Nim się zabiję — niechaj sobie pojem!
Gdy zjadł pół kopy owych specyałów,
Znów myślą wrócił do swych ideałów,
I rozpuściwszy trochę pas na brzuchu,
Aby trawieniu nie krępować ruchu,
Spytał z prawdziwą głęboką rozpaczą:
„Czy moje oczy jej już nie obaczą,
Gdzie się podziała ma ptaszyna czarna,
Czy z obcej ręki bierze złote ziarna,
Lub na cmentarzu, kędy cyprys rośnie,
Za swoją stratą jeszcze łka żałośnie?
Powiedźcie matko, gdy litości trocha,
W sercu swem jeszcze nosicie dla Rocha!?

Lecz za nim respons dała pani matka,
Wchodzi do izby kulejąc sąsiadka,
Wchodzi okropnie krwawiąc chudym tyłem.
Wszyscy dotknięci zjawiskiem niemiłem,
Wstali i mówią (a każdy inaczej).
O! powiedz pani! co krew z tyłu znaczy?!...
Ona jęknęła: Zaraz wam opowiem
Już pożegnałam się niestety! z zdrowiem,
Już mi się patrzy ta ciemna mogiła,
Bom postrzeloną została od tyła!
A jak się stało — opowiedzieć mogę:
Gdy szurowałam u siebie podłogę,
Zwrócona do was drugą stroną ciała,
Anim wiedziała, anim się spodziała,
Że kiedy ugnę przy pracy koszulę,
To mi ten złodziej w tyłek w sadzi kulę“.
Ręką wskazała pana Rocha postać,
Lecz Roch żałośnie był tak nastrojony,
Że nie zważając na babskie androny,
(Których ogółem nikt mądry nie ceni),
Wyjął bitego dukata z kieszeni,
I rzekł uprzejmie: Niech sobie sąsiadka,
Tym złotym plastrem dziurę z tyłu zatka!
Baba boleści własnej już nie ceniąc,
Chwyta skwapliwie z ręki Rocha pieniądz
I mówi: Jestem zawsze na usługi,
I jeśli łaska — proszę na raz drugi!
— Nie! — rzecze szlachcic — gdy mieć zechcę frajdę
To cel godniejszy pewnie sobie znajdę!

Podziękowało ze łzami babisko,
Uchodzi za drzwi kłaniając się nisko.
Zaledwie wyszła, aż tu dyabeł zdarza,
Że włazi we drzwi postać gospodarza
Wnet się zatrzymał jego wzrok szybki,
Na małej dziurze wybitej u szybki,
Rzekł: „Ja domyślam się zniszczenia dzieła,
Skąd się ta dziurka w tym pokoju wzięła,
Ja nie widziałem tu dotychczas dziurki,
Nie ma tu czasem gospodyni córki?
To zapytanie było wprost niemiłem,
Tą dziurkę — rzekł Roch — ja ją sam wybiłem,
Gdy przypadkowo mierząc w własną głowę,
Strzeliłem właśnie w szyby szkło matowe,
Wypróbowana mej prawicy dzielność,
Lecz mi pisana widać — nieśmiertelność!...“
Gospodarz rzecze na to gburowato:
„Pan tu strzelałeś, pan odpowiesz za to!
Nie widzę sensu w tak głupim dowcipie,
Jeśli ktoś w okno z pistoletu rypie!.....“
Ja nie rypałem! — krzyknie pan Roch wściekle,
Niech moja dusza usmarzy się w piekle,
Niechaj się pławi w roztopionej smole,
Ja nie rypałem!.... Prawdę mówić wolę
I chce zupełnie tłomaczyć się jasno:
Ja chciałem rypnąć, ale w głowę własną,
Bo moja głowa należała do mnie,
Chybiłem, wstyd mi i żal mi ogromnie!
Nie zaśpiewają: requiescat in pace!
A za tę szybę — ja panu zapłacę!“
Gospodarz na to rzekł z wielkim patosem,
Za taką szybę to płaci się nosem,
Uchem, zębami, lub czemś innem takiem,
Chcę cię naznaczyć jakimś strasznym znakiem,
Czyli inaczej niech pan broń wybiera,
Pistolet, szable szpady et cetera,
Pragnę do piekła wyprawić twą duszę,
Czyli inaczej: bić się z tobą muszę!“
„O! jeśli tylko o to chodzi waści,
Pan Roch zawoła — Zgoda! zgoda! naści
I jak mu pięścią zbliżył się do gęby,
Zaraz wypadły trzy wprawione zęby
I pan gospodarz krwią podłogę plami,
I z łaski Rocha znalazł się za drzwiami.
Tak Bóg nagrodził Pana Rocha męstwo,
Na trzeciem piętrze dając mu zwycięstwo,
Na które białe patrzyły się ściany.....
Niestety! wkrótce sam był pokonany,
Bo oto wchodzi właśnie na poddasze,
Czarna kochanka — jego czarne ptasze,
Z wzrokiem spuszczonym żałobnie ku ziemi,
Patrzy na niego oczkami czarnemi,
Wzrokiem jak gdyby mgłą żalu zatrutem,
Patrzy na niego z żalem i wyrzutem
I rozglądnąwszy się po tej izdebce,
Złamanym głosem: „Dobry wieczór“ — szepce.
Pan Roch ustami dotknął dziewki dłoni
I z czułem słówkiem przybliża się do niej,
Umknęła ręki, niedobra dziewczyna:
„Mój panie Rochu! pan się zapomina!“
Pan Roch się zdumiał: „O czem zapomniałem?“
— „Zabiłeś szczęście twoim głupim strzałem,
Wiem już o wszystkiem, mówiła mi stróżka,
Która ze strachu wlazła aż do łóżka,
Bo brzuch ją boli z ogórków i mleka,
Wiem już o wszystkiem! Niech pan nie narzeka,
Niech nie obwinia prócz siebie — nikogo!
Tak jest! Na panu zawiodłam się srogo,
Myślałam sobie, żeś pan dzielnym zuchem,
Ustąpisz z życia jednym śmiałym ruchem —
Dziś wiem że w panu jest natura rybia,
Chce się zastrzelić, a tymczasem chybia!“
Wzrok ironiczny zwróciła na Rocha:
„Ten człowiek twierdzi jeszcze, że mię kocha!
Dziękuję pięknie za takie kochanie,
Gdy człowiek umrzeć za mnie nie jest w stanie!...
Jabym na grób twój przynosiła kwiaty,
Jabym po tobie wdziała czarne szaty,
(Ja bardzo ładnie wyglądam w żałobie).
Ach! jabym nawet płakała po tobie,
Jakżeż to pięknie, mieć żałować za czem,
Nic więcej nie znać za smutkiem i płaczem!
Mój panie Rochu! zwiodłeś mnie ogromnie
I proszę bardzo nie zbliżaj się do mnie!....
Strzelać i chybić!... Koncept dosyć płaski!
Pod tym warunkiem wrócę cię do łaski,
Gdy się zastrzelisz, ale już doprawdy!
Mój panie Rochu! lubiałam cię zawdy,
Miałam dla ciebie w sercu afekt wielki,
Czyż mi odmówisz takiej bagatelki?!
On rzekł: Skroń zniżam przed twoje obuwie,
Lecz co do tego — daruj, że odmówię,
Tam z drugiej strony, gdzie mię się wypycha,
Tam z drugiej strony, smutno jest do licha!...
Żyłem dotychczas przeciąg życia krótki!....
Tam z drugiej strony, niema pono wódki,
Tam nawet piwa nie szynkują w niebie,
Tam z drugiej strony, już nie ujrzę *Ciebie!...*
Chyba jeżeli przyjdzie nocna pora,
Przyjdę na ziemię w postaci upiora
I jak ta *Czarna* potępiona *duszka*,
Usiądę sobie obok twego łóżka,
Zacznę całować twe piersi i szyję,
Z twardego twego serca krew wypiję,
Będziesz przeze mnie wciąż smutna i chora,
Wando! czy pragniesz mieć swego upiora?!...“
„Owszem!“ odrzecze dziewczyna uprzejmie,
Gdy pan zastrzelić siebie się podejmie,
Jeżeli waści w piekle nie utłamszą,
W dzień twojej śmierci, ja mogę dać na mszą,
Byś zaś nie straszył synu Belsebuba,
Każę ci głowę odciąć od kadłuba
I między nogi położę ci w trumnie,
O! wtedy nigdy nie zawitasz u mnie,
To jest na strachów najlepsza recepta!“
Patrząc mu w oczy słodziutko mu szepta
I swoją nóżką trąca jego nogę.
Pan Roch zawołał: Nie! nie! ja nie mogę!“
A ona na to rzecze z gniewnym wzrokiem:
„A więc się do mnie nie zbliżaj i krokiem,
Dziś nienawidzę cię mem sercem całem,
Bo owym jednym, spudłowanym strzałem,
Mnieś zranił w duszę, jak widzisz asińdziej,
Naszą poczciwą sąsiadkę — gdzieindziej,
Wybiłeś szybę — narobiłeś smrodu
Na pośmiewisko całego narodu....
A mój braciszek na głos twego strzału,
Z trwogi, emocyi skoczył do kanału.
Wyratowały go litośne pięście,
Lecz teraz śmierdzi mój brat jak nieszczęście,
Ubranie jego suszy się na żerdzi,
Lecz gdy on przyjdzie — powąchasz — jak śmierdzi!
I cały dom nasz zapach ten podziela,
Oto są skutki, gdy kto kiepsko strzela!
Oj! źle zrobiłeś, ale w krótkim czasie,
Jeżeli zechcesz — to naprawić da się!
Powracaj zatem, lecz jak rycerz w chwale,
Lecz z kulką w sercu — lub nie wracaj wcale!

(C. d. n.)



Gdy natrętną jest publika,
To się wtedy drzwi zamyka.
Lecz gdy się u pewnych dam,
Bawi człowiek sam na sam.

To przezorność nas naucza,
By zamykać drzwi wprost z klucza.
O! bo w gronie takich dam,
Jest najlepiej sam na sam!

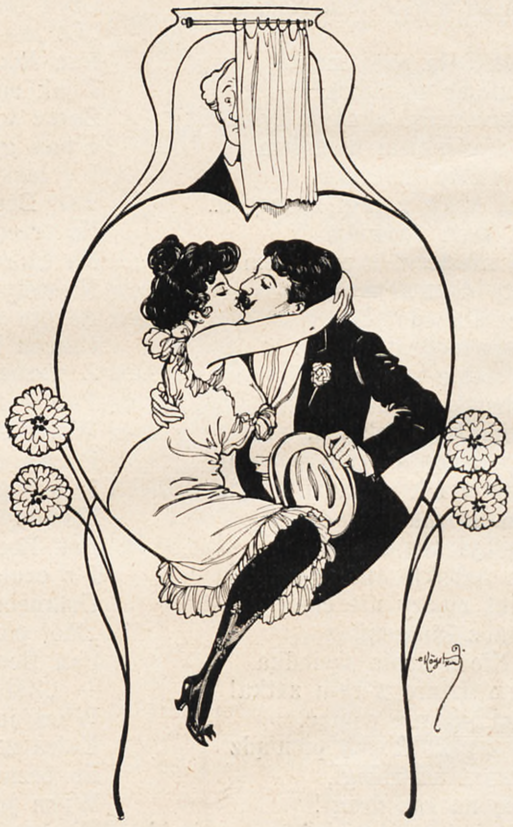


„O! ty mój śliczny, czarny motylku,
Ty zasmucona wciąż żałobnico!...
Czyjeż cię siatki, czyje cię sidła,
Znowu w zdradliwe sieci pochwycą?

„Ach! nie wypominaj, tego co było,
Może błądziłam, może i błądzę!
Lecz ten mnie tylko w sidła pochwyci,
Ten jeden tylko — kto ma pieniądze!...



Jakto? w takim negliżyku,
Chcesz się kąpać przy chłopczyku?
Tak! lecz o cóż właśnie chodzi?
Wszak obydwaj chłopcy młodzi,
Kto odegra bohatera?
Czy ten, co pulares wtyka,
Czy ten, który go otwiera?



Całuj, pókiś piękna, młoda,
Póki jeszcze lśni *Uroda*
Całuj, całuj, pieść mnie śmiele,
Ideale mój — Aniele!

Kiedy pryśnie twoja cnota,
Przyjdzie smutek i zgryzota,
I przeminą ideały,
Wezmą dyabli urok cały!



Niema jak kobieca nóżka,
Mała stopa, zgrabne łydki.
Tylko jedno niestosowne,
Gdy kto z nóżką robi zbytki.

Zbytki te są obopólne,
Ale temu biada! biada,
Gdy pończoszka jej opadnie,
A on – nie wie jak się wkłada.



Kąpielowy dzielnej ręki
Raz do dłoni wziął spodenki,
Potem krzyczy pełen zgrozy:
„Nie! to nie są te szwimhozy!“

Kąpielowy dzielnej ręki,
Wdział na wywrót te spodeńki,
Płeć ich poznał w owej porze,
Poczem poznał?.... Po rozporze!...



Pudr i blansz nic nie pomaga
Gdzie jest kłamstwo albo blaga,
Chcesz kobietę poznać ściśle,
To posłuchaj co ja myślę:

Wtedy blaga nie pomaga,
Gdy kobieta na pół naga,
Poznasz, czy we wdzięk bogata,
Czy jest „prawda“ — czy też wata.



Czyście byli kiedy z brzegu,
Gdy damy w kąpieli,
Czyście chociaż tak zdaleka
Kształty ich widzieli?

Kiedy woda je całuje,
W fal spokojnym biegu,
Obserwacya to szczególne,
Obserwacya z brzegu.

Ja w tej kwestyi absolutnie,
Nie mam całkiem sądu,
Jak to można obserwacye
Wodne robić — z lądu?

RACYA.

Był raz panicz, była także
Zgrabna pokojówka,
Panicz prawił jej na schodach
Nieraz czułe słówka.

Małe nóżki, grube łydki
I krągłe kolanka,
Jednem słowem — wymarzona
Byłaby kochanka.

Piersi pełne i sklepione,
Dwa jędrne jabłuszka,
Reszta wdzięków się rysuje
Cudnie z pod fartuszka.

Panicz nieraz ją widywał,
Kiedy podkasana,
W negliżyku bardzo lekkim,
Szła do studni zrana.

Była chwila dla panicza
Zachwytów i zdumień,
Białe nóżki opryskiwał,
Zimnej wody strumień.

Wietrzyk zaś swawolny robił
Ze spódniczką zbytki,
Odsłaniając bez pończoszek
Kolanka i łydki.

Panicz widział też niekiedy,
Gdy dziewczynka miła,
Vis à vis pokoju jego,
Okna w kuchni myła.

Te pokusy były przecież
Męczarnią okropną,
Młodzi ludzie zaś do celu,
Gdy zechcą — to dopną.

Gdy więc panicz raz się spotkał
Na schodach ze swą Hanką,
Proponuje, aby była
Dla niego kochanką.

— Moja mama mi mówiła,
Odpowie dziewczyna,
Że źle, kiedy która wcześnie
Z chłopcami zaczyna.

Paniczowi drzwi przed nosem,
Zatrzasnęła klamką:
„Wprzód kochanka mieć nie mogę,
Aż – zostanę mamką!“

Chat-Noir.

Siła fantazyi.

Pan kapral, znany donżuan pułkowy, zawiązał niedawno stosunek z bardzo przystojną pokojówecźką państwa B. W niedzielę, w czasie przepięknej pogody, udali się zakochani na karuzelę na Zwierzyniec. Panna Frania usiadła na drewnianego konika i za chwilę uśmiech niebiańskiego szczęścia rozpromienił jej młodą twarzyczkę.

— Bój się Boga Franiu! Czegóż się tak bardzo radujesz? — pyta pan kapral, uderzony jej nadspodziewaną radością – przecież to nie jest prawdziwy koń!

— No, tyś także nie moim mężem, a właśnie sobie przedstawiam, że nim jesteś!

Trafne porównanie.

Doktor: Niech się pani zbytnio nie obawia. To, co słyszałem od pani przekonało mnie, że jest to lekkie zdenerwowanie, rozstrój w małym stopniu, którego można łatwo się pozbyć, oszczędzając się troszkę. Bo kobieta, wie pani, to tak, jak fortepian — gdy na nim za wiele graczy, to się prędko rozstraja.





O kobiecie.

Przeważna część wielbicieli jest nadzwyczajnie skromną, oni – zadawalniają się sercem a zostawiają rękę.

Pani reprezentuje dom, słusznie więc kochanek jej nazywa się przyjacielem domu.

Lepiej poznać dokładnie kobietę przed ślubem— bo można potem zaoszczędzić sobie tych niepotrzebnych ceregieli.

Stylem „Nowin“.

W parnej atmosferze balowej straciła wachlarz, a w jednym z bocznych gabinetów cnotę.

Słona kąpiel.

Pan X. był raz obecny przy zwykłej scenie małżeńskiej, jaką wyprawiła pani Julia mężulkowi swemu, który nie chciał jej wysłać tego roku do kąpiel. Po paru dniach spotyka się z nim pan X, a zaciekawiony, jak się ta cała afera skończyła, pyta go?

— No jakżeż tam? Czy żona uspokoiła się już? Cóż teraz porabia?

— Żona — odpowiada zagadnięty — a kąpie się w gorzkich łzach!

Strata czasu.

W gronie wesołych biboszów zastanawiano się nad tem, dlaczego najwięksi filozofowie mieli zawsze, co jest rzeczą stwierdzoną, bardzo brzydkie żony.

— Łatwe do zrozumienia – odpowiada na to jeden z nich, jeśli się ma zgrabną i przystojną żonkę, nie można tracić czasu na filozofowanie.

RAZ OSTATNI...

(Z motywów ludowych).

Pójdź dziewczyno, pójdź raz jeszcze,
Ty wiesz przecież, że cię lubię,
Dziś — niech z tobą się popieszczę,
Jutro będę na twym ślubie.

Jutro niechaj mi cię strzegą,
Gdy we welon już przystroją,
Jutro – jutro będziesz jego,
Ale dzisiaj — będziesz moją!

Jutro musisz wdziać dla męża
Wianek z mirtu, białą suknię,
Zaśpiewają cudnie księża,
Organista z chóru huknie!

Przyjdą dziewki, przyjdą chłopcy
Do kościoła na ślub tłumnie,
Jutro pójdziesz pod dach obcy,
Ale dzisiaj będziesz u mnie!

Jutro już pod obcą władzą,
Dziś — przyjdź do mnie nocną porą,
Bo już jutro cię sprzedadzą,
Jutro już mi cię zabiorą!

Raz ostatni — ten raz jeszcze
Miech cię dzisiaj przychołubię,
Dziś — niech z tobą się popieszczę,
Jutro — będę na twym ślubie!

Chat-Noir.

RYWAL.

Pomnisz? w lasku, gdy oboje,
Wspólnym szałem podnieceni,
Nie spostrzegliśmy, że huczał
Nam nad głową, wiatr jesieni.

Nie spostrzegliśmy, że liście
Wpół zwiędnięte na dół lecą,
Nie spostrzegliśmy, że wieczór,
Że już późno było nieco.

Nie spostrzegliśmy, że leśne
Mchy są pełne dżdżu i rosy,
Że już nikną sennych ptasząt,
Cichym echem śpiewne głosy.

Dziś wspomnienie chwil tych pięknych,
Nieraz w duszy mojej zagra,
Jest rok temu..... Dzisiaj o tem
Przypomina mi – podagra.

Ja – pamiętam dobrze o tem,
Ja pamiętam i ty także.
Ale powiedz! Czy się miłość,
Kończy zawsze na – podagrze?

Chat-Noir.

Dobra sposobność.

Żona (do męża, który właśnie list pisze): Mężulku! co ty tam robisz?

Mąż: Piszę do hrabiego W. z prośbą o pożyczenie 100 koron.

Żona (rumieniąc się): Muszę ci wyznać, że ten hrabia W. prześladował mnie swemi bezwstydnemi propozycyami.

Mąż: Tak? W takim razie pożyczy odrazu 100 koron!

Małe niezrozumienie rzeczy.

Na placu ćwiczeń w kasarni, w miasteczku W. odbywa się właśnie musztra. Porucznik K. ma przytem przemowę do żołnierzy, ciskając przedewszystkiem ogniste gromy na grę w karty, bo ona odstręcza żołnierzy od spełniania obowiązków, daje powód do częstych sprzeczek, kłótni, a nawet bijatyk. Kiedy mu się wreszcie zdawało, że przekonał najzupełniej tępych rekrutów, wywołuje jednego z nich.

— Szeregowiec Quargelduft, odpowiedz mi po tem wszystkiem, coś teraz słyszał ode mnie, dlaczego żołnierz nie ma grać w karty?

— Na honor — odpowiada Quargelduft po krótkim namyśle – dlaczegoby żołnierz nie miał grać w karty?

W miejscu kąpielowem.

— To nie dla nas — powiada panna Jadzia do swej przyjaciółki — tu sami chorzy na żołądek!

— Właśnie tem lepiej dla nas, bo prędzej poznają, jak jesteśmy apetyczne!

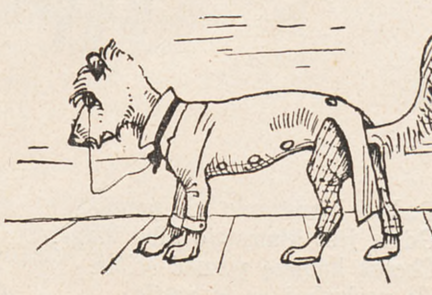
PATRYOTYZM KUCHARKI.

Patryotyzm państwowy,
Prześliczna to zaleta,
Gdy nim w szczególności,
Odznacza się kobieta.

Zaletę ową cenną,
Kucharki posiadają,
Gdyż z żołnierzami chodzą,
Po błoniach całą zgrają.

Ten patryotyzm Maryś,
Tłumaczy się po swojsku,
Że trza żołnierzy młodych,
Austryackiemu wojsku!

Chat-Noir.



Cięty.

Pan inżynier M. poślubił starą, ale bardzo bogatą madame. Już po krótkiem pożyciu miał jej dosyć, dlatego też, idąc z nią pewnego razu ulicą, rzucał jak mógł oczyma w stronę szykownych nóżek.

— Jakżeż możesz tak bezczelnie przyglądać się każdej kobiecie?

— Czyż nie wiesz duszko — odpowiada inżynierek bez zająknięcia, — że jestem inspektorem przy komisyi budowlanej.

Nasze dzieci.

(Podsłuchane).

Mała Jadzia, córeczka państwa R., dziewczynka szesnastoletnia, lecz nad wiek umysłowo rozwinięta, posłyszała przed paroma tygodniami o przyjeździe operetki lwowskiej do Krakowa. Odtąd zaczęła matkę tak usilnie prosić i błagać, aby z nią choć raz poszła na jakie przedstawienie, że biedna matka musiała w końcu kapitulować.

Grali właśnie „Apajune“ czyli „Duch wodny“. Przedstawienie zainteresowało nadzwyczaj młodą Jadzię, była ogromnie rozbawioną i nie posiadała się z radości, że droga mamusia uczyniła wreszcie zadość jej gorącemu życzeniu.

— Tyle mama mówiła — powiada Jadzia po powrocie do domu — na te wszystkie operetki — a ja tam nic nieodpowiedniego dla mnie nie znalazłam.

Także filozofia.

Pan bankier E. pozyskał ostatecznie serduszko panny Ireny, pierwszej z pośród tancerek cyrkowych we Wiedniu.

Ponieważ jednak majątek jego, aż nazbyt wystarczający na ożenek nawet z panną Ireną, nie był tak wielki, ażeby mógł zadowolnić pannę Irenę jako cyrkową tancerkę, dlatego też, po krótkiem wahaniu, postanowił pan bankier wstąpić w święte związki hymenu. Po ślubie majątek najzupełniej wystarczył — brakło natomiast zupełnie czegoś innego. Dlatego też panna Irena miała najzupełniejszą racyę, kiedy skarżyła się swej przyjaciółce:

— Ci mężczyźni, to postępują z nami, jak z tramwajem, kiedy już są u celu, wyskakują najspokojniej!

Z MOTYWÓW LUDOWYCH.

Kaśka trochę się puszczała,
A co najciekawsze,
Że za każdy krok fałszywy
Pokutuje zawsze.

Do parobków zawsze Kaśka
Miała szczęścia sporo,
A w chałupie skutkiem tego
Drobiazgu pięcioro.

Teraz był wypadek taki,
Że wielmożny jaśnie
Dziedzic — Kaśką własnoręcznie
Zajmował się właśnie.

Dowiedział się o tem proboszcz...
Wzywa na plebanię
Lekkomyślną Kaśkę; sypie
Jej srogą litanię...

„Jakżeż ty śmiesz, jakże możesz
Żyć na taki sposób?
Piekło zawsze jest zapłatą
Dla tak podłych osób!

Niechże cię przed takiem życiem
Aniołowie strzegą,
W rezultacie — sama powiedz,
I cóż miałaś z tego?“

Kaśka słucha słów proboszcza
Wśród drżenia serduszka,
„Zawstydana“, oczy kryje
Za rąbek fartuszka.

— „Ach! co miałam?“ — rzecze wreszcie
Z goryczą dziewucha —
„Od dziedzica dziesięć reńskich,
Bo to skąpa jucha!“

Chat-Noir.



W pierwszym porywie.

Na czwartkowym obiedzie u państwa R. toczyła się nadzwyczaj ożywiona sprzeczka o to, czy malarz może wykonać dokładny portret osoby, którą tylko raz widział. Całe towarzystwo podzieliło się na dwa wrogie obozy, zwalczające swoje poglądy z niesłychanem zacietrzewieniem. Wtem wstaje młody portrecista, a zwracając się do głowy przeciwnego obozu, córki państwa R., woła w pierwszym porywie:

— Otóż ręczę pani słowem honoru, że popatrzę na panią przez małą chwilkę, a już mam tego dosyć.

Ciekawe wrażenie.

O bogatym rzeźniku, p. ***, właścicielu pięknego sklepu w jednej z pierwszych dzielnic miasta, a cieszącemu się kolosalną tuszą, opowiadają z okazyi konkurowania o p. Ellę F. ciekawy kawał.

— Czy to prawda, że *** oświadczył się wczoraj twej córce — pyta matkę poufnie jej dobra znajoma. — Ciekawa jestem bardzo, czy zrobił jakie wrażenie na córce?

— Na córce nie bardzo, ale musiał wywrzeć wcale potężne wrażenie na naszej kanapie, która z trzaskiem zapadła się, skoro tylko usiadł!

Także powód do smutku.

— Ależ Władku! Niema znowu takiego powodu do płaczu! Śmierć jest naszem wspólnem przeznaczeniem. Zresztą mąż twój był już dosyć przeżyty!

— Dobrze ci mówić! Ale, wyobraź sobie, ta łajdaczka krawcowa strasznie spartaczyła moją czarną suknię.

Ten drugi.

Pewnego razu zanosi się przystojna pokojóweczka od płaczu.

— Cóż ci to? — pyta się pani.

— Niech sobie pani wyobrazi — odpowiada zapłakana — mój kochanek mnie śmiał zdradzić!

— E! To tylko!? Wybierz sobie drugiego.

— Kiedy to właśnie ten drugi.

CUKIERNIA LWOWSKA

Fabryka czekolady, kakao, czekolady mlecznej, cukrów deserowych, warszawskich pierników i herbatników

JANA MICHALIKA

Kraków, Floryańska 45, Telefon 466

Bufet w teatrze miejsk.



Pokój dla pań
Pokój dla palących
CZYTELNIA

zaopatrzona w wielki wybór pism krajowych i zagranicznych

Cukiernia otwarta od godziny 6-tej rano do g. 11-tej w nocy

O każdej porze:
Kawa, Herbata, Lody itp. inne napoje.

Wykonuje wszelkie zastawy cukrowe na wesela, pikniki, rauty i inne zabawy.

Poleca się PIERNIKI własnego wyrobu na czystym miodzie lipowym, jako specyalność:

PIERNIKI GRAHAMA

skutecznie działające na wszelkie dolegliwości żołądkowe

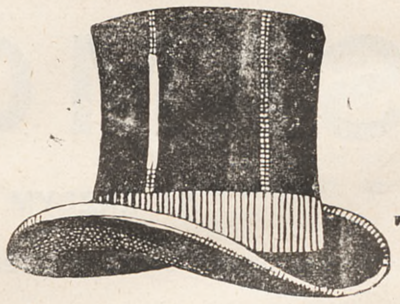
Cukiernia odznaczoną została za swoje wyroby najwyższemi nagrodami na wystawach światowych.

Ekspedycya pocztowa na prowincyę odwrotnie. Specyalne cenniki odwrotnie franko.



ZDZISŁAW ZDANOWICZ

w Krakowie Sławkowska l. 3



Hotel Saski

Telefonu Nr. 516

Poleca w wielkim wyborze i znakomitej jakości

Cylindry, Kapelusze, Klaki

P. & C. Habiga, Scotta, Chrystysa, Borsalino, Plessa, Pichlera i z innych cesarsko i królewskich fabryk.

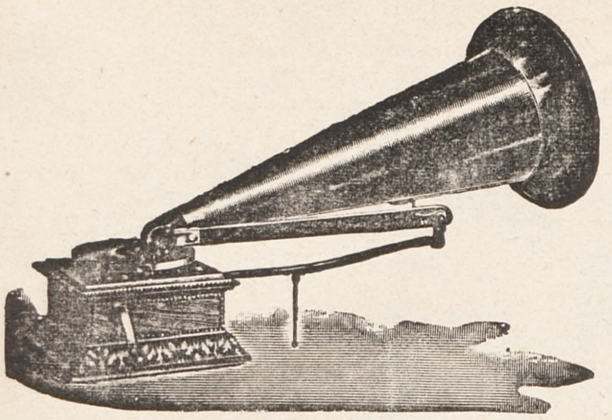
BIELIZNĘ MĘSKĄ BIAŁĄ I KOLOROWĄ

z ces. i król. nadw. fabryki V. Suppancic.

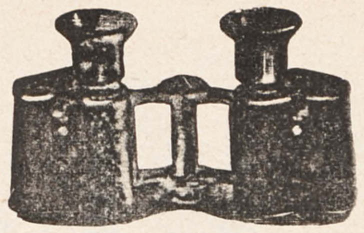
Wełnianą bieliznę Dra Prof. G. Jaegera i Dra Lahmana.

KRAWATY NAJMODNIEJSZE, **RĘKAWICZ**AGKI NA IPRG.. **PŁASZCZE, PELERYNY** GUMOWE I LODENOWE NIEPRZEMAKALNE, **KALOSZE** ROSYJSKIE I AMERYKANSKIE **LASKI, PARASOLE,** OBUWIE MĘSKIE, BERLACZE, PANTOFLE KUFRY, TORBY, **NECESERY**, PLAIDY, **KOCE.**





K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

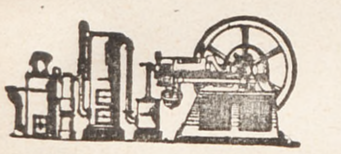
Poleca swój bogato zaopatrzony magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych. Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze Gramofony systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, koncertowe po kor. 200 i 300. Płyty do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6.

Biuro techniczne

F. LORD

Kraków



Floryańska 55.

Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów „Siemens-Schuckert“, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua.

KANTOR WYMIANY

filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po $3^1/_2\%$ za 60-dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym wydaje w tym celu ksiażeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania udziela zaliczki na papiery wartościowe, i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

„INFORMATOR“

Dobrych Partyj dla Pań i Panów oraz trwałą przyjaźń wzbudza.

Między małżeństwem, które się nie znoszą, trwałą miłość wzbudza.

Małżeństwo całe życie nawzajem wiernym pozostanie. — Zgłoszenia pod **F. K. poste restante, Jasło.**

Helena Szymańska

egzaminowana akuszerka

i masarzystka wyjechała z Krakowa na sezon letni do Trenczyna (Węgry) dnia 10 czerwca b. r.

Dziękując za dotychczasową pamięć, polecam się i nadal łaskaw. Paniom

---



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. **Gramatyka Polsko-Francuska** K. 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rossyjski 1-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^1/_2\%$ rocznie.

Wydawca **Stanisław Lipiński**. — Redaktor odpowiedzialny: **Wiktor Nimhin.** Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



Poszli sobie pokryjomu,
Gdzieś w odludną stronę,
Panna nóżki w krzyż złożyła,
Lecz ma rączki założone.

Niech narażę się tu wszystkim,
Niech skrypt prokurator potnie,
Lecz co do mnie — wyznam szczerze,
Żebym wolał już odwrotnie!...



Jest znudzona,
Nie dziwota,
Stary satyr
W sieć ją mota.

Stary satyr,
W sieć ją pęta,
Starych — strzeżcie
Się dziewczęta!



Za swe koszta i fatygę?
Co zabaczył?... wielką figę!
To tak bywa, gdy do bramy,
Odprowadza się te damy.

Lecz gdy weźmiesz je do domu,
Wtedy szepcze pokryjomu:
„O! mój złoty! o! mój luby!
Nie przyprowadź mnie do zguby!...“



Każdy huzar — *saperment!*
Szyk ma od głów aż do pięt.
Każdy huzar — *Keczkemet*,
Da kobiecie rady wnet.

Każdy huzar — *saperlot!*
Serca dam zdobywa w lot,
No — a potem taki pan,
Leczy się ze „serca“ ran!...